

Kuczyński, Tadeusz

Dialog i modlitwa

Studia Płockie 1, 317-321

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Tadeusz Kuczyński

DIALOG I MODLITWA

Z okazji pięciolecia pontyfikatu Pawła VI, Jerzy Turowicz bardzo słusznie nazwał Jana XXIII papieżem dialogu, a Pawła VI — jego teoretykiem. Programowa encyklika papieża Pawła „Ecclesiam suam” jest właśnie teologiczną refleksją nad sprawą dialogu Kościoła z Bogiem i ze światem. Kościół ma charakter dialogowy. Idąc za myślą Pawła VI można wskazać kilka terenów tego dialogu. Ma to być dialog z braćmi odłączonymi, czyli z chrześcijanami innych, niż katolickie, wyznań; jest to dialog z niechrześcijanami, zwłaszcza uznającymi Jedyne Boga. Kościół ma się spotykać w dialogu ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, także z niewierzącymi, wreszcie chodzi o dialog wewnątrzkościelny.

Wypowiedzi soborowe, wspomniana encyklika i inne, liczne głosy Magisterium Kościoła, najwyraźniej wskazują, że Kościół Święty jest i ma być w stanie dialogu, rozmowy na wspomnianych terenach. Potocznie dialog pojmowany jest najrozmaiciej: jako znak czasu, jako nowość Kościoła, jako przywilej świeckich i duchownych. Myślę, że dialog jest potrzebny wszystkim, ale trzeba jednak to stwierdzenie rozumieć na tle nowej samoświadomości Kościoła, która znalazła na ostatnim Soborze swój jasny wyraz. Kościół nigdy nie zagubił obietnicy Ducha św. i Jego roli w Kościele. Chrystus powiedział, że pośle do Kościoła Ducha Świętego, który będzie przypominał o prawdzie Chrystusowej, o Jego nauce. Będzie to Duch wszelkiej Prawdy, Duch otwierający Kościół na Prawdę. Powtarzam, tej świadomości nie zagubiono nigdy. Dialog przeto rozumiany jako otwarcie na prawdę nie jest nowością. Dzięki temu otwarciu Kościół chce się zawsze uczyć. To nie jest objaw jego niepewności, słabości, ale mocy. Przekonany o posiadaniu Prawdy Bożej, nie jest jednak posiadaczem wszelkiej prawdy o Bogu, człowieku i świecie. Mając prawdę, jest jednak ciągle w drodze do niej. To nie są stwierdzenia nowe, ale stare jak Ewangelia. Jeśli nowe i młode, to przez zdolność znajdowania stale nowych form otwarcia na prawdę.

Potrzebą naszych czasów jest na pewno życzliwy kontakt międzyludz-

ki, wyrażający się w rzeczowej, możliwie jak najbardziej zobiektywizowanej rozmowie i poszukiwaniu. Być może, że potrzeba ta wyrasta na tle, nie zawsze może jasno uświadomionego przeświadczenia, że prawda nas przerasta, że prawda jest zawsze większa od człowieka. Cenną i pocieszającą rzeczą zdaje się być to, iż przekonanie to cechuje ludzi niezależnie od ich światopoglądu. Chwałą i mocą Kościoła jest przystosowanie się do tej potrzeby. Taki rodzaj „konformizmu” i „ratowania się” na pewno nie przynosi ujmy Kościołowi. Staje się natomiast jego postulatem i obowiązkiem. Jest bowiem prostym wynikiem obecności w Kościele Ducha Prawdy i prostym następstwem nakazu miłości Boga i człowieka. Jeżeli o tym wszystkim mówi się często, to stanowczo za rzadko wskazuje się na praktyczne następstwa tej sytuacji dla tzw. szarego katolika. Otóż dialog będąc świadomością Kościoła, znakiem czasu, potrzebą ludzi, dla członka Kościoła jest obowiązkiem.

Mówiąc o dialogu, rozmowie, zazwyczaj mamy na myśli mówienie, wyrażanie, przedstawianie własnych przekonań i sądów. Zapominamy wówczas o drugiej — i chyba istotniejszej — stronie rozmowy, jaką jest słuchanie. Podstawowym wymiarem dialogu Kościoła jest dialog z Bogiem. Ten dialog na pewno Kościół pojmuje przede wszystkim, jako słuchanie Boga, a nie mówienie do Niego. Kościół nie jest twórcą prawdy, ale posiadaczem Prawdy Bożej. W atmosferze dynamicznego działania Ducha Świętego, Kościół jest cierpliwym poszukiwaczem prawdy. To wszystko jest możliwe właśnie dzięki postawie milczenia i słuchania. Takim słuchaniem Boga jest mozolne badanie naukowe i kontemplacja prawdy filozoficznej i objawionej, rozważanie Słowa Bożego zawartego w Piśmie św. i nauce apostołskiej. Poznawanie i kontemplacja Słowa Bożego jest na pewno słuchaniem Boga, ale słuchaniem nie jedynym. Jeżeli naprawdę przyjmujemy stwierdzenie św. Pawła, że „Duch tchnie, kędy chce”, to musimy przyznać Bogu konsekwentnie całkowitą swobodę wypowiedzania swojej woli w prowadzeniu ludzi do zbawienia. Otóż myśl Boża wyraża się także w zdarzeniach, losach świata i ludzi. Pismo św. i sytuacja świata, to nie są dwa różne, ale dopełniające się wyrazy myśli Bożej. Powiedzmy tak: każdy z tych wyrazów jest zrozumiały w świetle drugiego, albo inaczej: Ewangelia musi być naprawdę stale odczytywana na nowo, z tego prostego powodu, że nie jest zabytkiem historycznym, ale myślą Bożą dla każdego czasu. Tak rozumiany dialog z Bogiem jest po prostu modlitwą. To, być może, nieoczekiwany wniosek tych rozważań, ale myślę, że wart podkreślenia. Wbrew nierzadkim poglądom, modlitwa nie jest mówieniem, ale słuchaniem. Jeżeli definiowana jest zazwyczaj jako rozmowa z Bogiem, to właśnie należy w niej zwrócić uwagę na pragnienie przyjmowania myśli Bożej i samego Boga. Jesteśmy dalecy od modlitwy, jeżeli Boga czynimy jedynie słuchaczem naszego samotnego monologu. Charakteryzując przeto Kościół od tej strony powiemy, że zasadniczą Jego postawą jest modlitwa, rozumiana jako rzetelne pragnienie

wsluchania się w myśl Bożą objawioną w Słowie Bożym i ujawnioną w wydarzeniach świata. Słuchając więc Boga, Kościół ma obowiązek słuchać świata.

Z tego jednak sformułowania trzeba wyciągnąć wnioski konkretne. W każdej, niestety, sytuacji można narzucić przewagę własnego „ja”. Obowiązek słuchania świata można pojąć i tak, iż właśnie to ja mam, rozważając sprawy i zdarzenia świata, nieomylnie rozpoznaję o co chodzi. Pozorna otwartość, może być więc subiektywizmem i ciasnotą. Słuchanie trzeba zrozumieć, jako po prostu wnikliwe zatrzymanie się wobec każdego człowieka. Jesteśmy częstokroć zdolni słuchać wielu, ale podobnie myślących, tzn. ludzi tego samego światopoglądu, co my. Kościół jednak konsekwentnie idzie dalej. Świadczy o tym choćby niedawna wypowiedź Sekretariatu dla Niewierzących, gdzie stawia się katolikowi wymaganie słuchania ludzi o światopoglądzie ateistycznym. Dokument ten podkreśla bowiem obowiązek przyjmowania prawdy bez względu na to, gdzie ona się znajduje. To pokorne pragnienie uczenia się prawdy i jej przyjmowania, jest dobrym świadectwem działającego w Kościele Ducha Świętego.

Myliłby się bardzo ten, kto by korzyści spotkania dialogowego przesunął w sferę spraw zgoła poza religijnych. Jest może nieco szokującym wnioskiem stwierdzenie, że od niewierzącego można się także nauczyć czystszej i poprawniejszej wiary. Można tu na przykład wskazać na takie przejawy negacji pojęcia Boga, które wierzący z mocą i stanowczością winien zaakceptować. Chodzi tu bowiem o takie obrazy Boga, które Bogiem prawdziwym i rzeczywistym nie są (np. twierdzenie ateistyczne, że nie ma Boga, a On może się wydawać mścicielom człowieka istotą, która winna spełniać dokładnie wszelkie plany człowieka, ma być zaakceptowane przez wierzącego, bo Bóg prawdziwy takim właśnie nie jest). Obrazy istotnie stworzone na obraz i podobieństwo nasze, obrazy, które wypaczają, a nie afirmują rzeczywistość Boga. Wierząc w Boga, mamy jednak wielki obowiązek konfrontowania naszej wiary z wiarą Jezusa Chrystusa. Może się okazać, że nasz Bóg już nie jest Jego Bogiem, który jest Ojcem w niebie, którego Imię ma się święcić, którego wola ma się stawać naszą wolą. W tym konfrontowaniu wielką pomocą mogą być ateiści.

Zgoła stronnicy uproszczeniem tych uwag byłoby ich takie rozumienie, iż chodzi tu o bezwzględny nakaz milczenia i uniżonego słuchania wszystkich przy rezygnacji z własnego zdania, zawieszenia niejako słuszności własnej wiary w Boga. Słuchanie to jednak jest czymś innym niż rezygnacją. Słuchanie — to raczej intensywne pragnienie przyjmowania prawdy, pragnienie, które musi zaprowadzić wierzącego przede wszystkim do myśli Kościoła. Wiara to wszak także i to przekonanie, że w Kościele naprawdę działa Duch Prawdy, który pozwala na jej coraz głębsze posiadanie. To ostatnie stwierdzenie jest warte podkreślenia, bo wygląda na to, iż niektórzy, walcząc pozornie z sekciarstwem, wpadają w nowe jego formy. Chcąc poznać bowiem prawdę o wierze i Kościele, pomijają

myśl samego Kościoła. To nie szerokość, ale nowe wadliwe zawężenie.

Postawa milczenia i słuchania zakłada z konieczności poznawanie wiary. Słuchanie uchodzi za czynność bierną. Jeśli nawet jest taką w pewnych sytuacjach, to nie może być nią w dialogu. Owocny dialog należy pojąć nie jako kolejne wypowiedzi jego partnerów, ale jako wspólne poszukiwanie. Stykając się przeto w rozmowie z ludźmi różnych światopoglądów uczę się poprawnie rozumieć wiarę, ale z drugiej strony, przystępując do rozmowy, już winienem być w niej pouczony właśnie dlatego, by mogło dojść do skutku wspólne poszukiwanie prawdy. Każdy dialog ma być oparty na stosunku wzajemności: na dawaniu i otrzymywaniu. Dawanie — to dzielenie się moimi własnymi przemyśleniami, rozumieniem wiary i życia chrześcijańskiego. Otrzymywanie — to trudna umiejętność przyjmowania i uwzględniania cudzych wypowiedzi. Czytelnik tych uwag doskonale rozumie, że mówiąc o słuchaniu człowieka nie mówię o zjawisku fizycznym, ale duchowym. Słuchanie i uwzględnianie wypowiedzi człowieka, to nie tylko danie mu czasu na wypowiedź, to nie tylko niekulturalne przerywanie, zagłuszanie w myśl zasady, że ten ma rację, kto głośniejszy mówi. Kto przystępuje do dialogu z mocnym przekonaniem, że niezależnie od jej wyników świat jego wartości i przekonań będzie nieknięty, traci na rozmowę cenny czas. Taka rozmowa przynosi szkodę, bo utwierdza w nas przekonanie, iż ludzie nie są zdolni wychylić głowę poza własne, dobrze znane, podwórko, że więc jakieś poszukiwanie wspólne staje się zajęciem beznadziejnym.

U podstaw tego autentycznego uwzględniania człowieka leży szacunek dla niego, będący dla wierzącego ostatecznie szacunkiem dla Boga, który może przemówić także przez tego oto człowieka. Wyższość okazywana człowiekowi jest sposobem narzucania Bogu własnych myśli, jest zlekceważeniem szansy oświecenia przez Ducha Prawdy. Jest potoczne powiedzenie, że należy mieć szacunek dla ludzkich przekonań. To może brzmi godnie, ale przyjąć się nie da. Szacunek bowiem dotyczy człowieka, a nie jego przekonań. Kochać mamy samego człowieka, niezależnie od jego przekonań. Przeświadczony o błędności przekonań, nie jestem obowiązany ich szanować, jestem jednak obowiązany szanować człowieka głoszącego z przekonaniem błędne poglądy. Rozmowa z człowiekiem nie jest możliwa bez zdobycia się na prawdziwe i konsekwentne przestrzeganie rozmówcy prawa do osobistego dochodzenia do prawdy. Opanowanie rozdrażnienia, pretensji, ironii, jest warunkiem skutecznego kontaktu osobowego. Potrzeba więc dojrzałej osobowości ludzkiej jest sprawą, która narzuca się sama przez się. Jest rzeczą niemożliwą wypracować w sobie jakąś cechę „dialogową” bez zdążania do ludzkiej i chrześcijańskiej dojrzałości.

Nie jest prawdą, że dialog oznacza w końcu zwątpienie w słuszność własnych przekonań i wtedy jest tylko możliwy, gdy człowiek nie ma żadnego i utwierdzonego światopoglądu. Dialog wymaga jedynie otwartości

na prawdę, szczerego przekonania, że nie tylko ja wiem, nie ja wiem najlepiej, nie wiem wszystkiego. Przy takiej tylko postawie bierze się pod uwagę na serio wypowiedzi partnerów dialogu, taka tylko postawa może doprowadzić do faktycznej zmiany przekonań i wartości. Nic nie pomoże tak zwana kultura dyskusji czy rozmowy, jeżeli rozmówcy mają swoje wykończone i gotowe wypowiedzi, niezależnie od wypowiedzi partnera. Taki „dialog” byłby właściwie dwoma szeregami (lub więcej) rozmów, dwoma monologami, ze sobą zupełnie niestetynymi.

Niechęć przed prowadzeniem dialogu wyrasta nie tylko z poczucia słabości intelektualnej. Chodzi także o brak odwagi podjęcia praktycznych następstw przyjętych poglądów. Tu widać dobrze łączność prawdy i dobra. Często o tym zapominamy, że obrona określonego sądu nie wynika zawsze z motywów intelektualnych, ale także moralnych. Uczestnicy dialogu muszą mieć przeto odwagę zmiany życia, zmiany wartości, jeżeli tego zażąda akceptowana prawda.

Tak więc — niezwykle szkicowo — powiedzieliśmy o ważnych warunkach wszelkiego dialogu, o jego łączności z modlitwą.

Warukiem takim jest aktywna, a nie wynikająca z ignorancji, postawa milczenia i słuchania. Słuchanie Boga jest modlitwą, słuchanie człowieka jest poznawaniem Ducha działającego, a więc szukaniem prawdy. Taka postawa może wynikać jedynie z przyznania człowiekowi godności ludzkiej. Dla wierzącego podstawą tej godności jest ostatecznie sam Bóg. Jeśli On kocha, ja mam kochać, jeśli On zostawia człowiekowi swobodę wyboru, to i ja mam ją zostawić, jeśli On ocenia według ludzkiego sumienia, to i ja tak mam czynić.

Zrozumiałe, że uwagi te były zaadresowane zasadniczo do wierzących, ale przecież po bardzo prostej zmianie są słuszne i dla niewierzących. Jeśli bowiem mówimy, że prawda nas przewyższa, jest zadaniem do odkrycia, to stwierdzenie takie dla każdego człowieka, niezależnie od jego światopoglądu, może być wystarczającym motywem podjęcia dialogu, mimo, iż ten nie stanie się dla ateisty najpierw modlitwą.